

STRESZCZENIE SZCZEGÓŁOWE

„Konrad Wallenrod” – streszczenie szczegółowe (dokładne) lektury

Adam Mickiewicz

maturapolski.pl — darmowe opracowania lektur

Utwór poprzedza znaczące motto z Machiavellego: trzeba umieć walczyć na dwa sposoby — „trzeba być lisem i lwem” (zapowiedź tytułowej metody podstępny) — oraz dedykacja dla Bonawentury i Joanny Zaleskich (1827).

Wstęp

Od stu lat zakon krzyżowy „brodzi we krwi pogaństwa północnego”: podbił Prusów i dotarł do granic Litwy. Niemen, dawniej „sławny z gościnności” rzeka łącząca bratnie narody, stał się teraz granicą wrogości — „progiem wieczności”, którego nikt nie przekroczy bez utraty życia. Po jednej stronie błyszczą litewskie świątynie i szumią lasy bogów, po drugiej — krzyż, „godło Niemców”, grozi Litwie ramionami. Czujni Litwini w rysich kołpakach i nieruchomy Niemiec na koniu (nabijający strzelbę i liczący różaniec) pilnują przeprawy. Tylko natura nie zna granic: litewski chmiel przeskakuje rzekę „kraśnym wiankiem”, by połączyć się z pruską topolą, a słowiki latają na wspólne ostrowy. Lecz „ludzi rozdzieliły boje”. Narrator zapowiada nadciągającą wojnę, która zerwie „złoty łańcuch przyrodzenia”, oraz dwoje kochanków, których „serca złączą się znowu w pieśniach wajdeloty”.

I — Obiór

W Malborku, w uroczysty dzień, kapituła zakonu wybiera nowego wielkiego mistrza. Spośród wielu kandydatów najwyżej ceniony jest **Konrad Wallenrod** — cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy, lecz okryty sławą walk z Maurami i Turkami, niezwyciężony na turniejach, zdobiony chrześcijańskimi cnotami ubóstwa, skromności i pogardy świata. Jest jednak postacią zagadkową i ponurą: choć jeszcze młody, ma siwe włosy i twarz „napiętnowaną starością cierpienia”; obojętny na pochwały, kobiety i zaszczyty, ucieka od „czarującej rozmowy”. Słowa „ojczyzna, powinność, kochanka” albo wzmianka o Litwie nagle truły jego wesołość i pogrążyły go w „dumy tajemnicze”. Jedynym przyjacielem i powiernikiem jest mnich **Halban**. W samotności Konrad szukał pociechy w winie i wtedy śpiewał przy lutni żalose, grobowe pieśni w cudzoziemskiej mowie — uderzał „wszystkie struny prócz struny wesela”, a słuchacze dzielili z nim wszystkie uczucia „oprócz jednego — nadziei”. Czasem, zbudzony, wykrzykiwał bezbożne słowa, wydawał rozkazy i groził nie wiadomo komu — wówczas spojrzenie Halbana, „przenikliwe, chłodne i surowe”, uciszało go niczym wzrok poskramiacza lwów.

Po niesporach (Hymn do Ducha Świętego, by wskazał najgodniejszego) komtur z gronem braci wychodzi nocą na przechadzkę i zbliża się do **narożnej wieży**, w której przed dziesięciu laty zamurowała się dobrowolnie nieznana pobożna pustelnica — „znalazła grobowiec za życia”. Słyszą jej głos, kierowany do kogoś niewidzialnego: „Tyś Konrad!... Ty masz być mistrzem, abyś ich zabijał!... Chociażbyś jak wąż inne przybrał ciało, jeszcze Krzyżacy poznałiby ciebie...”. W

okolicy dostrzegają tylko błysk przyłbicy i cień płaszcza rycerza. Halban ogłasza te słowa wieszczbą niebios: na jutrzejszej radzie Konrad ma zostać mistrzem. Bracia z radością krzyczą zgodę, lecz Halban pozostaje zamyślony i odchodząc nuci **Pieśń** o Wiliji, rzece-dziewicy, która gardzi kwiatami doliny i szuka Niemna-oblubieńca, a porwana ginie z nim w morzu — alegoria Litwinki, co „ukochała cudzego młodzieńca” i utonie „w zapomnienia fali, sama jedna” (zapowiedź losu pustelnicy). Nazajutrz Konrad, wybrany, przyjmuje miecz i krzyż z „dumnym czołem” i znikomym, groźnym uśmiechem — „jak blask, co chmurę poranną rozdzielił, zwiastując razem wschód słońca i gromy”. Bracia widzą w nim wodza, który poprowadzi ich na Wilno.

II

Nadzieje braci okazują się próżne. Mija cały rok pokoju: Wallenrod „ani sam walczy, ani śle do boju”, a gdy działa — wywraca stary porządek, zarzuca zakonowi rozluźnienie ślubów, narzuca posty, pokuty i surowe kary. Tymczasem Litwini bezkarnie palą wsie pod samym zamkiem, a chwila jest wymarzona do wojny: Litwa szarpana niezgodą, **Witold**, zepchnięty przez Jagiełłę z tronu, przybył szukać opieki zakonu, obiecując ziemię i skarby. Bracia szemrają; mistrza nie ma — co wieczór błądzi nad jeziorem przy narożnej wieży, klęcząc do białej zorzy „jak posąg z marmuru”, i prowadzi z pustelnicą tajemne rozmowy.

Pieśń z wieży to wyznanie pustelnicy: lata przepłakane, pordzewiała od łez krata. Wspomina szczęśliwe dzieciństwo — trzy córki u matki, ją pierwszą żądano w zamęcie — póki „piękny młodzieniec” nie opowiedział jej o Bogu wielkim, aniołach, kamiennych kościołach i niebie, ucząc ją innego szczęścia. Krzyż na jego piersiach był jej „hasłem szczęścia” — lecz „z krzyża piorun wystrzelił” i wszystko zgasło; został jej tylko żal i nadzieja.

W dialogu **Konrad** i **głos z wieży** odsłania się ich tajemnica: pustelnica to jego ukochana żona (później imię: **Aldona**), która porzuciła dla niego świat. Konrad, słysząc słowo „nadzieja”, budzi się z gorzkim wyrzutem, że ona „przyszła wydzierać mu zwycięstwo”, że odtąd patrzy tylko na wieżę i kratę, a „życie swoje liczy na wieczory” wypełnione oczekiwaniem na jej głos. Skarży się, że poświęcił młodość, miłość i niebo „dla sprawy narodu”, a teraz, stary, gnany przez powinność, rozpacz i wolę bożą w pole, „nie śmie oderwać siwej głowy od ścian wieży, by jej rozmowy nie stracić”. Aldona wyznaje, dlaczego nie została zakonnica i przybyła pod wieżę: by choć z daleka oglądać kochanka i błogosławić mu, gdy wszyscy będą go przeklinać. Halban tymczasem „wychnąć mu nie daje” — przypomina śluby, wyrżnięte sioła, rozdmuchuje chęć zemsty; z Rzymu przybył goniec, zbiera się krucjata, wszyscy wołają, by Konrad poprowadził ich „z mieczem i krzyżem na wileńskie mury”. Rozdarty między miłością a misją, Konrad wciąż wynajduje zwłokę.

IV – Uczta

W dzień patrona Konrad wydaje biesiadę dla stu rycerzy w białych płaszczach; po lewicy zasiada gość-sojusznik **Witołd** z hetmanami. Mistrz, słuchając z pogardą „nieprzystojnych gwarów”, wzywa do pieśni — „piosenka jest dla myśli winem”. Po dworskich śpiewakach (otyły Włoch chwalały Konrada, trubadur z Garony) Konrad, rozdrażniony, żąda pieśni „dzikiej i twardej jak hałas rogów”, „morderczej”, godnej tych, „co święcim i mordujem ludzi”. Zgłasza się **sędziwy wajdelota** (litewski pieśniarz, w istocie Halban) z pruską lutnią. Mówi gorzko o losie Litwy — jedni legli w obronie ojczyzny, inni żyją wśród Niemców „jak Witołd”; deklaruje, że zaśpiewa „ostatnią litewską piosenkę”. Gdy wspomina o zdrajcach kraju, **Witołd** sinieje, blednie i czerwienieje, dręczony gniewem i wstydem, chwyta za szablę — lecz nagle wybucha płaczem i zasłania twarz płaszczem. Niemcy szydzą z „żebrzących dziadów” i niezrozumiałej pieśni, lecz Konrad broni starca: pieśń to „grosz wdowi”, hołd; gościom-Litwinom miło usłyszeć dawne czyny w ojczystej mowie. Każe śpiewać.

Pieśń Wajdeloty — sławny manifest o roli pieśni gminnej. Najpierw obraz morowej dziewicy zwiastującej zarazę, lecz większą zgubą od niej jest krzyżacki szyszak i czarny płaszcz z krzyżem, po którym „cała kraina w mogiłę zapada”. Potem wielka apostrofa: „O wieści gminna! Ty arko przymierza między dawnymi i młodszymi laty” — pieśń przechowuje broń, myśli i uczucia narodu, jest nietykalna, „póki cię własny twój lud nie znieważy”; stoi na straży „narodowego pamiątek kościoła” i bywa nawet „bronią archanioła”. Choć płomień strawi malowane dzieje, a złodzieje skarby, „pieśń ujdzie cało” — jak słowik uciekający z płonącego gmachu w lasy, by nucić nad zgliszczami pieśń żałoby. Wajdelota marzy, że gdyby umiał „własne ognie przelać w piersi słuchaczów”, spółbracia odzyskaliby „dawną wielkość duszy” — i zapowiada, że nie będzie śpiewał o zmarłej przeszłości, lecz o „mężu wielkim, żywym, niedalekim”: „O nim zaśpiewam: uczcie się Litwini!”.

Powieść Wajdeloty (wierszem ciągłym) — opowieść kluczowa dla zrozumienia tożsamości Konrada. Po litewskiej wyprawie do Kowna sprowadzono dwóch pojmanych rycerzy, którzy w bitwie sami zbiegli od Niemców do Litwinów; przyjął ich książę **Kiejstut**. Młodszy opowiada swe dzieje: jako dziecko porwany przez Niemców z płonącego litewskiego miasta (na zawsze zapamiętał krzyk matki), wychowany został na dworze mistrza krzyżackiego **Winrycha** jako jego ulubieniec, ochrzczony, nazwany **Walterem Alfem** — „imię było niemieckie, dusza litewska została”, a w sercu — żal po rodzinie i nienawiść do Niemców. Duszę tę podtrzymywał stary, wzięty w niewolę **wajdelota litewski**, który opowiadał chłopcu o Litwie, prowadził go nad Niemen ku ojczystym górcom, otrzeźwiał pieśnią i mową ojczystą, a zarazem „zemstę przeciw Niemcom podniecał”. Nad morzem w Połędzie starzec dał mu wielką lekcję alegoryczną: zioła zasypywane przez nasuwający się piasek to „ludy podbite, bracia Litwini”, a „piaski zza morza — to Zakon”. Gdy Walter rwał się mordować Krzyżaków albo uciekać, starzec hamował go nauką, która stanie się osią dramatu: „Tyś niewolnik: **jedyna broń**

niewolników jest zdrada" — każe mu wprzód przejść od Niemców sztukę wojenną i zyskać ich ufność. W pierwszej bitwie, usłyszawszy litewskie pieśni wojenne, Walter przeskoczył do swoich, przywodząc starca (porównanie do sokoła wydartego z gniazda, który wraca do braci). Opowieści słuchała ciekawie córka Kiejstuta — „młoda i piękna jak bóstwo" **Aldona**.

W długie jesienne wieczory Walter opowiadał Aldonie o cudach krajów niemieckich, o turniejach, o wielkim Bogu i Najświętszej Pannie (dał jej noszony na piersi obrazek, nawracając ją na wiarę) — i ucząc ją wszystkiego, „nauczył ją kochać", a sam, słysząc z jej ust zapomniane litewskie słowa, odyskiwał uczucia rodzinne i ojczyste. Kiejstut, dostrzegłszy odmianę córki (porzucone krosna, wyszyta zielono róża), domyślił się miłości i — ceniąc Waltera jako nieoceninego dla Litwy wojownika („jeden mi staje za wojsko") — oddał mu ją za żonę: „bądź zięciem moim i bij się za Litwę!". Lecz, jak zaznacza narrator, „Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną; szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie".

Wiosną znów ruszyły niezliczone hufce krzyżowe; Kowno i Kiejdany legły w gruzach, Litwa broniła się po lasach. Walter, wychowany wśród Niemców, znał potęgę zakonu, który „z całej Europy wyciąga skarby i wojska", i przewidywał, że Litwę spotka los starych Prusaków. Kiejstutowi wyznał, że zna „sposób jedyny, straszny, skuteczny", który kiedyś objawi. Coraz mroczniejszy, dręczony widokiem płonących wsi, odrzucił myśl o ucieczce w głąb Litwy (Niemiec wszędzie dogoni). Płomień zemsty, karmiony cierpieniem narodu, wytrawił w nim wszystkie uczucia, nawet miłość (porównanie do białowieskiego dębu, w którym myśliwi wypalili rdzeń — usycha nawet korona jemioly). Po krwawej, przegranej bitwie na błoniach Rudawy Walter podjął decyzję. Pożegnał Aldonę u nóg, przepraszając za to, co dla niego wycierpiała, i wygłaszając gorzką prawdę o „wielkich sercach" jak „ule zbyt wielkie", których nie nasyci szczęście domowe. Spędził z nią jeszcze jeden czuły wieczór wspomnień, a o świcie potajemnie odjechał z wajdelotą. Aldona zabiegła mu drogę; Walter namawiał ją, by wróciła i była szczęśliwa, lecz ona, niezdolna zapomnieć, wybrała stojący za Niemnem klasztor zakonnicy — tę samą wieżę. Walter zrozumiał, opowiedział jej swój zamiar, nakazał tajemnicę i odjechał: „Dotąd nic o nich nie słyhać". Tu wajdelota kończy opowieść, ostrzegając, że biada, jeśli Walter poświęcił wszystko „dla niczego".

IV (dokończenie) — reakcja Konrada i ballada Alpuhara

Słuchacze domagają się zakończenia („gdzie? nad kim zemsta?"). Mistrz, mocno wzruszony, wychyla puchary, a na jego twarzy krzyżują się gwałtowne uczucia. Zrywa się i z dziką goryczą atakuje pieśni wajdelotów, które „jak gadzina obwijają pierś dziecka" i wlewają „głupią chęć sławy i miłość ojczyzny" — uczucie, które idzie za człowiekiem jak cień zabitego wroga i „mieszka krew w puchary wesela". Zdradza, że pieśń go „wygrała" („Znam cię, zdrajco stary!

Wygrałeś!"). Zamiast dokończyć, każe staremu zagrać dziecinną nutę z Kastylii i sam śpiewa **balladę Alpuhara**.

Ballada opowiada o **Almanzorze**, wodzu Maurów: po upadku Grenady i twierdzy Alpuhary, gdy Hiszpanie świętują zwycięstwo, pokonany król przybywa do ich obozu, by się poddać, przyjąć ich Boga i zostać „bratem zwycięzców”. Wita ich serdecznie, ściska wodza, wisi mu na ustach — po czym, słabnąc, wyjawia prawdę: „Jam was oszukał: wracam z Grenady; ja wam zarazę przyniosłem! Pocałowaniem wszczepiłem w duszę jad”. Umiera ze śmiechem piekielnym przymarzłym do twarzy, a dzuma wytraca uciekających Hiszpanów. Ballada jest jawnym modelem **zdradzieckiej zemsty słabszego** — i sygnałem dla wtajemniczonych (Witołda), czym jest „zemsta Litwina”. Konrad, coraz bardziej pijany i bezprzytomny, rzuca aluzje o „litewskich panach, co przychodzą oddawać nam kraje” (przytyk do Witołda), przewraca stół, wykrzykuje „precz mi z Albanem!” i zasypia. Wajdelota znika. Rycerze, zgorzeni publicznym wybuchem mistrza, daremnie dociekają jego przyczyny.

V — Wojna

Konrad nie zdoła już powstrzymać wojny. **Witołd**, dowiedziawszy się po ucieczce, że Krzyżacy ruszają w pole, zdradził nowych sojuszników: wszedł do krzyżackich zamków z fałszywym rozkazem mistrza, wydarł broń załogom i „wszystko wyniszczył ogniem i żelazem”. Zakon, upokorzony, ogłasza wielką krucjatę — z całej Europy płyną wojska, by „pogaństwo ochrzcić lub wygubić”. Wyprawa rusza na Litwę i kończy się katastrofą. Wieści najpierw głoszą oblężenie Kowna i Wilna, potem milkną; gońcy nie wracają. Zimą do Malborka wraca **Konrad z garstką niedobitków** — armię zgubił. Okazuje się, że mistrz, dawniej sławny z roztropności, tym razem „łękliwy, niedbały”, nie dostrzegł sidła Witołda, zagnał wojsko na litewskie stepy i gnuśnie, nieudolnie oblegał Wilno; gdy głód i mróz dziesiątkowały Niemców, jeździł na łowy albo knuł „tajemne układy”, nie dopuszczając wodzów do rady, a wreszcie pierwszy uciekł z pola bitwy. To zaplanowane samobójstwo zakonu — istota wallenrodyzmu: zniszczyć wroga od wewnątrz, własną ręką jako jego wódz. Mimo hańby przerażony lud znów mu wierzy („bo kogóż z ludzi nie przekona — trwoga?”).

Lecz „jest sąd i na ciebie”. W podziemnym lochu Malborka zbiera się **tajny trybunał** — dwunastu zamaskowanych sędziów, zaprzysiężonych karać śmiercią zbrodnie potężnych władców. Oskarżyciel wyjawia odkrytą prawdę: człowiek zwany Konradem Wallenrodem **nie jest Wallenrodem** — był giermkim prawdziwego hrabiego Wallenroda, który zaginął bez wieści w Palestynie (giermek podejrzany o jego zabójstwo zbiegł, walczył pod jego imieniem w Hiszpanii, wstąpił do zakonu i został mistrzem „dla Zakonu zguby”). Tej zimy potajemnie rozmawiał z Witołdem, a pod narożną wieżą z pustelnicą — „mówił językiem Litwinów!”. Oskarżenie brzmi: „o fałsz, zabójstwo, herezję, zdradę”. Sędziowie, przerzucając ostrzem

sztyletu karty księgi zakonu, jednogłośnie wołają „Biada!” — wyrok śmierci — i wnoszą dwanaście mieczów wymierzonych w pierś Konrada.

VI — Pożegnanie

Zimowym rankiem Konrad pędzi do wieży i woła do Aldony, że zemsta się dopełniła: „Trafiłem w serce stugłowej poczwary; (...) przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi”. Teraz, nasycony zemstą i wyczerpany („wszak jestem człowiekiem (...) i Niemcy są ludzie”), oświecony przez Boga, błaga ją, by uciekła z nim w litewskie pustkowia, w białowieskie lasy, gdzie „będą żyć dla siebie” — wracał przez ich dawną dolinę, gdzie wbite niegdyś przez niego suche wierzby zazieleniły się (znak odradzającej się nadziei). Aldona jednak odmawia: ślubowała nie zejść z wieży „chyba do mogiły”; nie chce też, by zobaczył ją zniszczoną — „nędzną marę” zamiast pięknej dawnej Aldony („tak motyl piękny, gdy w bursztyn utonie, na wieki całą zachowuje postać”). Prosi tylko, by porzucił zdrady i przychodził częściej, zasadził wokół wieży chłodnik z dawnych wierzb i kwiatów, by dzieci z sioła śpiewały tam litewskie pieśni — także po jej śmierci, na jego grobie.

Wtem Alf słyszy krążący po okopach złowieszczy głos „biada, biada, biada!” — i pojmuje, że trybunał wydał nań wyrok. Wraca jeszcze raz pod wieżę i po raz pierwszy po latach wita Aldonę słowami „dzień dobry”; prosi o pamiątkę (nitkę, kamyczek ze ściany), bo „jutro nie każdemu dożyć”, i podaje jej znaki: czarna chustka na krążanku i lampa u kraty — gdy znikną, niech zamknie okno, bo już nie wróci. Cały dzień Aldona stała w oknie z wyciągniętymi ramionami. O zachodzie Alf żegna się z **Halbanem**, zlecając mu, by zrzucił chustkę. Wtedy do bramy dobijają się posłańcy trybunału; brama pada. Alf, zaryglowawszy drzwi, wypija truciznę z czary („Stało się!”), wnosząc toast staremu. Halban odmawia śmierci: „Nie, ja przeżyję — i ciebie, mój synu! (...) chcę sławę twego czynu zachować światu, rozgłosić na wieki” — obejdzie Litwę z pieśnią, „z której kiedyś wstanie mściciel naszych kości”. Gdy wrogowie wzywają „zdrajcę” do żalu i spowiedzi, Alf z pogardą depcze zrzucony krzyż mistrza („Oto są grzechy mojego żywota!”) i wykrzykuje swój tryumf: „Ja to sprawiłem! (...) jak Samson jednym wstrząśnięciem kolumny zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!”. Pada bez czucia, lecz zdąża cisnąć przez okno lampę — umowny **sygnał śmierci** dla Aldony. Lampa, zatoczywszy trzy kręgi, gaśnie u czoła Konrada. W tejże chwili z wieży rozlega się „krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany” — przedśmiertny głos Aldony, „w którym całe ozwało się życie” — jak struny lutni, co „zabrzmią i pękną”. Narrator kończy: „Taka pieśń moja o Aldony losach; niechaj ją anioł harmonii w niebiosach, a czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa”.

W dołączonej **przedmowie z 1861 r.** Mickiewicz przedstawia tło historyczne: naród litewski (Litwini, Prusowie, Lettowie), w XIII w. wyzwany najazdami do działania, urósł w potęgę od

Bałtyku po Morze Czarne za Olgierda i Witolda, lecz zbyt nagle rozrosłe państwo nie wyrobiło wewnętrznej siły – Litwini, ujarzmiwszy ludy ruskie i wszedłszy w związek z Polską, ulegli wyższej cywilizacji Słowian i zostali przez nią „pochłonięci, jak Chiny najeźdźców tatarskich”; mowa litewska zachowała się tylko wśród pospólstwa. Ponieważ Litwa „jest już całkiem w przeszłości”, stanowi – zgodnie z myślą Schillera („Co ma ożyć w pieśni, zagać powinno w rzeczywistości”) – szczęśliwy, bezinteresowny temat dla poezji.